

Diabły w Warszawie

– Chodzę mocno po ziemi, ale doza irracjonalizmu jest mi potrzebna. Wierzę w Pana Boga, nie oczekując od niego niczego – mówi Krzysztof Penderecki przed premierą jego „Diabłów z Loudun”

Anna S. Dębowska

Premiera nowej wersji opery, którą kompozytor ukończył w 2012 r., zbiega się z wielkim zamętem, który zapanował w polskim Kościele katolickim.

Ujawnianie są kolejne afery seksualne, księży, którzy nie zgadzają się z Episkopatem, dotykają sankcje, a wśród wiernych rośnie popularność egzorcystów. Brzmi to niemal jak wyjęte z „Diabłów z Loudun”.

Światowe prawykonanie nowej wersji odbyło się w lutym w Operze Królewskiej w Kopenhadze. Reżyserował Keith Warner, dyrygował Lionel Friend. Tę samą inscenizację zobaczymy dziś w Operze Narodowej. W roli księdza Grandiera świetny amerykański baryton Louis Otey.

Pierwotnie obsada orkiestrowa miała z 1968 r. liczyła ponad sto osób. Dziś teatrów operowych nie stać na tak duże składy. – Za namową mojego niemieckiego wydawcy Schotta zdecydowałem się na zmniejszenie orkiestry do 75 osób. Dopisałem kilka scen, inne rozbudowałem. W efekcie partytura licząca przedtem niewiele ponad 200 stron teraz ma 350 – mówi kompozytor.

Uspokaja tych, którym bliska jest pierwsza, ostro brzmiąca, ekspresjonistyczna wersja „Diabłów...” z nietypowym instrumentarium. – Charakter utworu się nie zmienił. Czasem pojawia się tylko inna harmonia. Po dodaniu scen, wstępów, interludium ta wersja wydaje mi się bogatsza, najpełniejsza. Lepiej przybliżyła postać księdza Grandiera – uważa Penderecki. Pierwszej wersji zresztą nie wycofał.

Jej partytura jest niesamowita – poprzez odkrywcze, wyrafinowane zabiegi kompozytorskie (sonoryzm) Penderecki oddał atmosferę małego miasteczka, którego mieszkańcy wpadają w zbiorową histerię. O ile wcześniej skupiał się na samym eksperymentowaniu z brzmieniem, z nowatorską artykulacją dźwięku, o tyle w „Diablach...” uczynił z tego środek wyrazu podporządkowany akcji dramatycznej.

„Diabły...” wydają się operową siostrą „Pasji wg świętego Łukasza” (1966) – poprzez język kompozytorski, który jest syntezą awangardowych brzmień, a w odniesieniu do spraw religijnych – jako jej ciemny rewers. Dużo pisano też o podobieństwie Grandiera do Chrystusa za sprawą jego męczeńskiej śmierci. Oba utwory dojrzewały w głowie kompozytora w tym samym czasie.

Partia orkiestry jest w „Diablach...” ostra, agresywna, pełna osobliwych „brzydkich” dźwięków i kontrastów. Szaleje perkusja, elektryczna gitara basowa, saksofony, klarnet kontrabasowy. Konwulsyjnie brzmią smyczki, chorał gregoriański chóru się rozpada.

Czymś wyjątkowym są kobiece partie wokalne. Opętana przeorysza urszulanek matka Joanna (mezzosopran)

KRZYSZTOF BIELIŃSKI



Po historię opętanej matki Joanny i zbuntowanych zakonnic sięgnął wcześniej Jarosław Iwaszkiewicz i Jerzy Kawalerowicz

Krzysztof Penderecki dla „Gazety”

ANNA S. DĘBOWSKA: „Diabły z Loudun” to opera bardzo krytyczna wobec Kościoła katolickiego. Pokazuje jego cynizm i fanatyzm. Czy dziś stała się nagle jeszcze bardziej aktualna?

KRZYSZTOF PENDERECKI: Ten temat, jak się wydaje, będzie zawsze aktualny. „Diabły z Loudun” są operą historyczną opartą na faktach. Akcja rozgrywa się w XVII-wiecznej Francji. Poddaję w niej krytykę fanatyzm religijny. Kościół polski jest szczególnie wyczulony na krytykę i każdy, kto ośmieli się myśleć inaczej, staje się dla niego wrogiem. Po premierze „Diabłów...” w Warszawie w 1975 r. biskupi zaatakowali mnie, ale wybronił mnie kardynał Wyszyński i uciął nagonkę. Był to wyjątkowo mądry i otwarty człowiek. Wygasły kontrowersje, a opera została i miała dotychczas ponad 40 inscenizacji na całym świecie.

Wierzy pan?

– Czy ja wierzę? W wieku 65 lat napisałem trwającą godzinę „Credo” – najdłuższe „Credo” w historii muzyki. Na świecie uważany jestem za czołowego przedstawiciela muzyki sakralnej. Wciąż stykam się z wiarą. Wciąż piszę utwory sakralne, ostatnio „Misę brevis”, na 800-lecie chóru chłopięcego w Lipsku. Mam w planach kolejne utwory sakralne. Myślę, że stałe obcowanie z tymi tekstami umacnia moją wiarę.

Wyszedł pan z bardzo religijnego domu.

– Mój dziadek był bardzo katolicki. Babcia trochę mniej, dlatego że miała słuszne pretensje do Pana Boga, że straciła czterech synów, jednego – szefa sztabu wojskowego we Lwowie – w Katyniu. Nigdy nie mówiła, że przez to zwątpiła czy straciła wiarę, ale coś było na rzeczy. Moja mama była pobożna. Siedziała w kościele codziennie na dwóch mszach. Ojcu zawdzięczam otwartość w sprawach wiary. Inne wyznania były wpisane w naszą rodzinę. Babcia była Ormianką, pradiadek ewangelikiem z Wrocławia, który przeszedł na katolicyzm. A mój ojciec był ochrzczony w Cerkwi unickiej, stąd moje zainteresowanie prawosławiem, stąd „Jutrznia”. Z ojcem jeździłem na wschód Polski oglądać cerkwie, braliśmy udział w liturgii, chłonałem to.

A kiedy pojawiło się to pana trzeźwe spojrzenie na Kościół?

– Gdy zacząłem czytać różne teksty, przygotowując libretto. Czytałem bardzo dużo o inkwizycji. To zgroza, jakimi metodami Kościół walczył z innowiercami.

Na czym polega potrzeba wiary?

– To potrzeba tradycji, czegoś ugruntowanego.

Metafizyka?

– Nie jestem metafizykiem. Chodzę mocno po ziemi, ale doza irra-

jonalizmu jest mi potrzebna. Wierzę w Pana Boga, nie oczekując od niego niczego, dziękując raczej za to, że mi się w życiu powiodło.

Potrzeba cudu, objawienia?

– Raczej opatrności. Jana Pawła II kochamy za to, jakim był człowiekiem. Nikt nie oczekiwał od niego cudów. Nie był też nieomylny. Miałem bardzo zabawną historię z Janem Pawłem. Byłem w podróży koncertowej po Włoszech z krakowskim chórem. Ktoś załatwił spotkanie z papieżem w Castel Gandolfo. Chciał, żebyśmy coś zaśpiewali, zadrygowałem więc moim „Stabat Mater”. Po wykonaniu papież nam dziękuje i – jak zwykle – taki otwarty mówi: „Bardzo się cieszę, że znów usłyszałem to wspaniałe »Stabat Mater« Karola Szymanowskiego”. Cisza. Ksiądz Dziwisz coś mu szepnął do ucha, a Jan Paweł II na to: „O, to bardzo przepraszam. Papież jest nieomylny, ale tylko w sprawach wiary”. Miał świetne poczucie humoru, więc wybrał. ●

Krzysztof Penderecki będzie gościem spotkania w cyklu „Film, muzyka, teatr w Gazeta Café”. Zapraszamy w poniedziałek 7 października o godz. 19 do naszej klubokawiarni – Warszawa, ul. Czerska 8/10. Wstęp wolny. Rozmowę poprowadzi Remigiusz Grzela.

śpiewa na zmianę wysokim i niskim, demonicznym głosem. Kochanka Grandiera Philippe (sopran) zapamiętuje się w śpiewie na najwyższych nutach, dochodząc do szczytu skali.

Nie byłoby pewnie tej opery bez Konrada Swinarskiego. Penderecki poznał go podczas realizacji „Nie-Boskiej komedii” w Starym Teatrze w Krakowie. Swinarski zainteresował kompozytora książką Aldousa Huxleya i jej dramatyczną adaptacją Johna Whitinga.

Oparta na autentycznych zdarzeniach historia księdza spalonego na stosie i zbiorowego opętania zakonnic zainspirowała Pendereckiego. Sam skonstruował libretto z 30 krótkich, szybkich scen, jak z narracji filmowej. Tło historyczne to rządy kardynała Richelieu, początki absolutyzmu we Francji, dopalająca się wojna domowa z innowiercami. Penderecki skupił się na przemianie bohatera, księdza Urbana Grandiera, rozpustnika, który staje się męczennikiem za wolność. Z każdą kolejną sceną rozkręca się oparta na manipulacji machina terroru skierowana przeciwko nieposłusznej jednostce.

„Diabły...” są przepełnione erotyką i okrucieństwem. Drastyczne. Grandier odrzuca propozycję zostania spowiednikiem klasztoru Urszulanek. Zakochana w nim przeorysza matka Joanna mści się. Twierdzi, że w nocy nawiedza ją demon pod postacią księdza. Wrogowie Grandiera wykorzystują to oskarżenie, ksiądz trafia do aresztu i na tortury. Pod pretekstem nawiedzenia Joanny zakonnic zrzucają habity i oddają się orgii. Inkwizytor egzorcyzmuje matkę Joannę za pomocą lewatywy z wody święconej.

„Diabły...” od 1969 r. doczekały się ponad 40 inscenizacji. W Polsce pierwszy raz wystawił je w Warszawie w 1975 r. Kazimierz Dejmek. Ale to nie polskie sceny były pierwszym adresatem opery. W Hamburgu 20 czerwca 1969 r. odbyła się światowa prapremiera – reżyserował Swinarski. Dwa dni później operę zagrano w Stuttgarcie w inscenizacji Günthera Rennerta. Na łamach prasy zaprotestował wtedy biskup Stuttgartu. O ile bowiem Swinarski skupił się na intrydze politycznej, o tyle Rennert ostro ukazał upadek moralny ludzi Kościoła, którzy pod warstwą dogmatów i lacińskich sentencji ukrywają mrok. ●

Jubileusz Pendereckiego

Kompozytor obchodzi w tym roku 80. urodziny. O poświęconych mu warszawskich wystawach, premierach oper „Raj utracony” i „Ubu Rex” oraz świetnie obsadzonym przekrojowym Festiwalu Krzysztofa Pendereckiego (17-23 listopada) czytaj na Wyborcza.pl/kultura